Nr. 3. (dodatkowy) Lwów dnia 31. Stycznia 1883 r. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

ŻARTY

DODATEK HUMORYSTYCZNY.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



Przyzwyczajenie.

— Więc zdecydowałaś się wyjść trzeci raz za mąż?...

— Jestem już po słowie — ślub nasz za tydzień.

— Ależ twój trzeci mąż, to starzec zgrzybiały — nie obawiasz się nowego zmartwienia, gdyby nie długo umarł?...

— Moja droga, do wszystkiego można się przyzwyczaić...

Przez pomyłkę w pierwszym numerze i części drugiego nad tytułem wydrukowano rok 1882, zamiast **1883**.

L. 1253.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493. p. k. i 37 u. p., że treść artykułu umieszczonego w Nrze 2. czasopisma: *„Dziennik dla Wszystkich“* z dnia 24. Stycznia 1883 mylnie 1882 pod napisem: „Kronika krajowa“ w ustępie od słów: „Przed kilku tygodniami“ do słów: „kształci po polsku“, zawiera znamiona występku z art. VIII. ust. z d. $17/_{12}$ 1862. N. 8. dz. u. p. na rok 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

W wyżej określonym ustępie nadmienionego artykułu czyni autor o pewnym w tutejszym Sądzie Krajowym w toku będącym procesie, w którym wyrok jeszcze nie zapadł, uwagi dotyczące mocy dowodowej środków dowodowych, i wypowiada swe zdanie o treści przyszłego wyroku, które na opinję publiczną wpływ uprzedzający wywrzeć mogłoby, zaczem powyższe postanowienia ustawowe zastosowane być musiały.

Lwów d. 29. Stycznia 1883.

Lidl.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu dokonanej konfiskaty przez c. k. Prokuratorię, rycina musiała być na nowo rysowana i litografowana — w skutek tego drugi nakład numeru z opuszczeniem inkryminowanego artykułu, opóźnić się musiał — wynadgradzając to, dodajemy *Żarty* i razem takowe ekspediujemy z drugim nakładem Nru 2. Wydanie Nru 3. wraz z pierwszym arkuszem „Obrazków Caryzmu“ przyspieszymy.

Prosimy uprzejmie o wyrównanie zalegającej i odnowienie bieżącej prenumeraty, przesełając należytość przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym: *Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Krasickich l. 9.*

---

* * *

Skarżymy się, i słusznie, bardzo często na niesumiennych korespondentów, którzy z semicką zaciekłością, obrzucają nas błotem w pewnych pismach wiedeńskich. Na szczęście, pisma te nie wiele mają wiary publicznej, a ich lwowscy korespondenci jeszcze mniej — więc nikogo to, ani ziębi, ani grzeje, i dość jest w odpowiedzi rzucić kilka słów pogardy... Ale boleśniejszym jest fakt, że niektórzy korespondenci z Krakowa do pism warszawskich, ile razy przychodzi im pisać o dziennikarstwie lwowskiem, z powodów osobistej niechęci, nienawiści, niepojętej lekkomyślności, lub wprost złej wiary, kłamią w jasny dzień, zmyślają niebywałe rzeczy i w fałszywem świetle przedstawiają stosunki prasy tutejszej przed ludźmi, którzy nie mogą przekonać się o fałszu, bo pisma polskie z Galicji są zakazane pod rządem rosyjskim. Tak też sobie postąpił korespondent z Krakowa w jednym z ostatnich numerów „Tygodnika illustrowanego“. W dziesięciu może wierszach, zmasakrował całe dziennikarstwo lwowskie. Podług tego pana, „Gazetę Narodową“ czytają tylko „z przyzwyczajenia“, „Dziennik Polski“ ciągle tylko „dokładać musi“, bo nie chcą go abonować, a „Dziennik dla Wszystkich“ ciągnie „główne“ zyski z umieszczania portretów „nieznanych znakomitości“.

Tych słów kilka nie piszemy dlatego, aby się bronić, bo doprawdy, takie to... nie mądre, i powiedzmy prawdę, nie uczciwe, że szkoda czasu na rozprawę z podobnymi korespondentami — nie potrzebują też obrony dwa największe pisma polityczne polskie: „Gazeta Narodowa“ i „Dziennik Polski“ tembardziej — jeśli więc zajmujemy na chwilę uwagę czytelników naszych, to jedynie dla tego, aby nas ktokolwiek nie posądził o indyferentyzm publicystyczny. „Dziennik dla Wszystkich“ wychodząc szósty rok pod jedną i tą samą redakcją, oprócz szkiców, zamieścił parę set wizerunków, a pomiędzy nimi, niema ani jednego, któryby stanowiskiem, pracą, talentem, nauką, zasługą, lub wreszcie wybitną pozycją w społeczeństwie, nie miał do tego prawa. Wśród głośnych i powszechnie znanych imion, cudzoziemskich i swoich, byli czasem mniej znani ogółowi, szczególniej też zakordonowemu, ale miejscowe stosunki i potrzeby, muszą być brane w rachubę — a tak samo postępują wszystkie illustracje nie wyjmując i „Tygodnika illustrowanego“, w którym nie raz zamieszczony jest portret zupełnie nieznanej ogółowi osobistości, a swoją drogą zasłużonej.

Co zaś do wzmianki pana korespondenta krakowskiego, że mamy zyski od tych, których portrety zamieszczamy, to przedewszystkiem zrobić musimy uwagę, że skwapliwość zaglądania do cudzych kieszeni, nie koniecznie należy do atrybucyj korespondentów, a ponieważ widocznie brak mu wszelkich informacyj, których zawiść i zła wola nigdy nie zastąpią — więc odsełamy go do drukarni ludowej i litografji p. Pillera, gdzie się przekonać może, choć nam to wszystko jedno, że „Dziennik dla Wszystkich“ drukuje się w 1.200 egzemplarzach, że posiada bardzo obszerny dział inseratowy i, że nabywanie większej ilości pojedyńczych egzemplarzy przez osoby interesowane swoim portretem i życiorysem, istnieje we wszystkich czasopismach na całej kuli ziemskiej, więc i w „Dzienniku dla Wszystkich“, którego utrwalony byt i powodzenie, jak na stosunki galicyjskie, spać spokojnie nie dają korespondentowi krakowskiemu...

Dodać też w końcu nie zawadzi, że pomijając już krzywdę osobistą, podobne fałszywe i nieuczciwe informowanie szerszej zakordonowej publiczności polskiej o dziennikarstwie lwowskiem, jest wodą na młyn naszych nieprzyjaciół, którzy tam, gdzie polska narodowość swobodnie oddycha i jest przez rząd szanowaną, pragnęliby widzieć rozkład, zamęt i prostrację społeczną. Czy takie pracowanie *pour le roi de Prusse* — jest zgodne z sumieniem publicysty i ze zdrowym patrjotyzmem — niech odpowiedzą za nas ludzie trzeźwo się patrzący, którym bielmo osobistych niechęci, nie zasłoniło przed oczyma prawdy i serca...

Kroniczka. Więc się skończyły wybory do rady miejskiej, chociaż komitet, czy komisja skrutacyjna ze trzy tygodnie grzebać będzie w rzuconych do urny listach, z których możnaby zrobić ze sto materaców, to jest tyle, ile potrzeba do usypiania czcigodnych ojców miasta. Wprawdzie, powtórzy się jeszcze walka, bo na dwudziestu, których nie zdołano posadzić na stołkach radzieckich, drugi raz głosować przyjdzie — ale będzie to już walka w miniaturze i nie zdoła wyprzeć z rynku ruchliwej również, i również krzykliwej rzeszy niewiast od marchwi i pasternaków... Główna rzecz w tem, że nie prędko będziemy mieli burmistrza, chociaż ludzi do burmistrzowania, Lwów posiada tyle, że wystarczyłoby na całą Galicję z Lodomerją i z potrzebnemi, i niepotrzebnemi przyległościami... Jak.. fijołki w trawie, ukrywają się kandydaci na prezydenta Lwowa w fałdach obywatelskiej skromności... Pan Dąbrowski, jest z nich najskromniejszy i ze względu na swój fach, najmilej pachnie dla rękodzielników lwowskich, którzy utrzymują, że oni są podwaliną interesów lwiego grodu, chociaż oprócz butów nie ze swojej skóry, ubrania nie ze swego sukna, bielizny nie ze swego... perkalu i naprawiania starych parasoli, nie bardzo tak znowu widoczne są lwowskie rękodzieła... Kandydowanie p. Dąbrowskiego, ma w sobie coś dziewiczego... I chciałabym, i boję się. Co tu zwycięży, czy bojaźń, czy żądza — trudno na razie odgadnąć, zwłaszcza, że czynniki familijne, nie mało w tem wahaniu odgrywają rolę — nie wesoły byłby to jednak burmistrz, któryby ciągle się bał i ciągle chciał... Dalej wychyla się surowa i zmarszczkami utrapień publicznego życia zorana twarz p. Madejskiego adwokata, tylko nie tego p. Madejskiego, co uszczęśliwia nas komedjami, lecz posła do rady państwa. Ale pech można mieć nietylko przy dominie w kawiarni teatralnej, w której popularny dziadzio pamięta czasy, kiedy na miejscu, gdzie dziś sprytny kelner śledzi żydków nie płacących za ciastka, strzelano kaczki i dzikie gęsi — tak jest, pech może mieć nawet p. Madejski... Był w wydziale krajowym urzędnik, któremu pewnego pięknego poranku zarzucono, że... odlepia marki z podań i spieniężą takowe na swoją korzyść... Tłomaczył się, jak mógł — dano mu w końcu ryczałtowe wynagrodzenie i... dymisję. Ale urzędnik ten, przed sądem karnym udowodnił swoją niewinność i na tej podstawie wytoczył gruby proces wydziałowi krajowemu o 20.000 reńskich... Pan Madejski, jako syndyk, miał bronić wydziału, i... nie stanął na termin — zaocznie sprawę przegrał... Wydział odjął syndykat panu Madejskiemu, akurat wtedy, gdy przyjaciele p. M. postawili jego kandydaturę na prezydenta Lwowa... Djabli nadali z takim fatalnym zbiegiem okoliczności... Jest pech w najpoważniejszych objawach życia publicznego, aczkolwiek bliżej znający tę sprawę utrzymują, że pech ten sprowadził panu Madejskiemu jego dependent, który zawsze jest wewnętrznie i zewnętrznie z siebie zadowolony, ma się za literata, machającego ręką i mówiącego: „niema dla kogo pisać!..“ Dwóch jeszcze

wskazują kandydatów na prezydenta: panów: radcę wydziału Mochnackiego i Karola Gromana współwłaściciela „Gazety Narodowej“ — obaj ludzie dzielni i zacni, i gdyby to zawisło odemnie, dla zaprowadzenia harmonji i przyjaznych stosunków pomiędzy kołem politycznem, a wydziałem krajowym, obydwóch zrobiłbym burmistrzami, ale nie żeby razem urzędowali, bo para siwych koni magistrackich, mających razem dwa oczy, ale za to każdy po prawej stronie, nie zdołałaby z należytą powagą i szybkością przenosić. gdzie potrzeba, municypalnych dygnitarzy, lecz co miesiąc, aby się zmieniali aż do skutku...

A gdy sfery municypalne wrą i kipią aż się trzęsie Naftuła — sfery teatralne zamarzły zupełnie — nawet w pewnym kącie kawiarni teatralnej, gdzie można zawsze było się coś dowiedzieć, najczęściej wprawdzie o tem, czego nigdy nie było — dziś przy stolikach dominowych panuje uroczysta cisza i tylko od czasu do czasu, gdy który za wiele już szóstek wyciąga z kieszeni, deprymujące: „bodajcie szlag trafił“, rozdziera atmosferę złożoną z dymu, gazu i tego lotnego kolorytu, po którym szlachcic polski na drugim końcu świata pozna wyznawcę Mojżesza...

Co do karnawału, który już, chwała Bogu, konać zaczyna — nic więcej nad to powiedzieć nie mogę, tylko to, że, gdyby się sto balów odbyło we Lwowie, to wszystkie są tak do siebie podobne, jak frak do fraka i, gdyby kogo przewozić z zawiązanemi oczyma z jednego na drugi, toby myślał, że się znajduje ciągle na tym samym balu...

Iskierka.

NIEDRUKOWANY WIERSZ WINCENTEGO POLA*).

Jako świat stary narody dzierżą,
Pieśń jest dziecięciem natchnienia;
A od kolebki ludzie w to wierzą,
Że łza opływa cierpienia.

Lecz kiedy życie cierpień nie zmieści,
Cierpienie w pieśń się przelewa,
Wieszcze natchnienia rodzą boleści,
I co ma płakać, to śpiewa.

Niechaj więc lecą, kędy łzy padły
Te pieśni nasze w czas Boży,
Smutnego czoła, twarzy pobladłej
Piosnka się nasza nie strwoży.

My do boleści duszę przywarli
I serce z nią się tak zlało,
Iż gdyby boleść z serca wydarli,
Toby żywota nie stało.

Bo gdyśmy z Bogiem jedynie sami,
To już nie wiedzieć, bez mała,
Czy łza jest pieśnią, czy pieśni łzami,
Tak się łza z pieśnią już zlała.

Niechaj więc zarem przed wami staną,
Niech was owioną westchnieniem,
Pieśń ma, jak naród twarz zapłakaną,
A naród mówi milczeniem.

*) Wiersz ten przedrukowujemy z *Warty*; nigdzie on dotąd nie był drukowany. (*Przyp. Red.*).

Pod sekretem.

— Niektóre pisma doniosły, że p. Fiszer wydzierżawia na lato teatr w Krynicy. Dowiadujemy się właśnie, że towarzystwo p. Fiszera rozpocznie widowisko w tym teatrze oryginalną komedją p. t. *Wróble na dachu.*

Słychać, że nowa dyrekcja teatru lwowskiego, zdekompletowała teatr krakowski zaangażowawszy z niego połowę personalu — że nawet p. Wojdałowicz, który, jak wiadomo, uznaje talent Żółkowskiego i byłby się doczekał pożegnalnej uczty w Petersburgu, gdyby był p. Łukowicz miał pieniądze — ma zawitać do Lwowa...

— Obliczono, że jeżeli w takim stosunku, jak obecnie, wpływałyby podania na urzędników Banku krajowego do dnia 1. kwietnia, w którym to czasie ma bank być otworzony — i gdyby wszystkich tych petentów przyjęto, to personal taki mógłby obsłużyć całuteńką Europę... I powiadają, że w Galicji nie ma ludzi!..

— Chodzą po mieście pogłoski, nie pozbawione podstawy, że jedna z tutejszych instytucyj finansowych, chwieje się i grozi upadkiem... Osoby blisko interesowane łatają, jak mogą, usuwające się i wypaczające ściany — ale rozkład leży podobno w nieudolnem prowadzeniu interesów, w chciwości, która, jak wiadomo, bardzo często bokiem wyłazi i w lekceważeniu obowiązków względem ogółu uczestników, na których się, po raz już nie wiemy który, sprawdzi przysłowie, że ślusarz zawinił, a kowala powieszą... Upadek tej instytucji, jeśli nastąpi, tem więcej będzie opłakany w skutkach, gdyż dotknie nie potentatów finansowych, lecz ludzi mniej zamożnych.

TEATR.

Nie wiele jest szczęścia dla benefisantów w tym roku... Albo grają to, czego grać nie powinni, albo bez względu na to, co grają, nie mają grać przed kim... *Pozytywnych* p. Hierowski wznowił na swój benefis, ale bez pozytywnych rezultatów... Skromny oklask podobny zaledwie do „klaskania za borem pod umówionym jaworem“ przypomniał, że to benefis artysty, który bądź, co bądź jest zamiłowanym i bardzo użytecznym pracownikiem, a któremu należało się i należy gorętsze poparcie za jego zapał młodzieńczy do sztuki i wytrwałą pracę.

W tych *Pozytywnych* zanotować nam przychodzi występ pani Serafińskiej w roli dewotki hrabiny — artystka osiągnęła sukces zupełny — toż samo należy powiedzieć o panu Ruszkowskim, który tym razem grał młodego dziennikarza. Inne role spoczywały na dzielnych barkach artystycznych pp. Zamojskiego, Kwiecińskiego, Woleńskiego i na.. pięknych, alabastrowych ramionach pani Nowakowskiej i Woleńskiej — więc... dobrze wszystko było, tylko coś tam się... pochyliło... ale to trudno...

P. Rychter wystąpił na jednem z popołudniowych przedstawień w *Damach i Huzarach* w roli majora, w której, jak zwykle, obok mistrzowskiej gry, okazał nie zwykły zasób siły i werwy artystycznej — dzielnie mu sekundował p. Ruszkowski w roli kapelana.

Nareszcie długo oczekiwane występy pani Parżnickiej przyszły do skutku... Artystka ta z pod ołowianego nieba Petersburga, gdzie, jak wiadomo od pewnego czasu ogrzewają powietrze... dynamitem, zawitała nad płytką i filozoficznie zaniedbaną Pełtew naszą, w której wszakże nie jedna „wielkość“ krocząca na szczudłach miernoty... utonęła...

Do tego czasu pani Parżnicka wystąpiła w tytułowych rolach: *Frou-frou* i *Damy treflowej*, w kreacjach znanych na naszej scenie, i to nas uwalnia od rozbioru gry jej — tu tylko wyrażamy nadzieję, że byłoby wielkim pożytkiem dla sztuki, gdyby pani Parżnicka, jako stała artystka dla sceny lwowskiej pozyskaną została. — W *Damie treflowej* wystąpiła znowu gościnnie pani Serafińska w roli żony szlachcica, o rysach charakterystycznych, ale salonowych, zalatujących konwencjonalizmem. W roli tej pani S. okazała różnostronność swego charakterystycznego talentu, bo gdy w *Pozytywnych* ostrymi konturami gry, była komiczną — tu charakter postaci otulony być musiał powagą kobiety, pani, która ma wady i śmieszne słabości, ale jest w gruncie zacną kobietą. Pani Serafińska bardzo starannie i z powodzeniem wyzyskała tę postać.

Niegdyś tak świetnie graną przez Fiszera postać niemca von Szpringau, grał wcale dobrze pan Skalski.

Więc po długich oczekiwaniach, tak długich, że mógłby się urodzić nowy śpiewak, stoczywszy walkę z gardłem i... z orkiestrą, po raz drugi w *Łucji z Lammermooru*, p. Bandrowski zaśpiewał nam... Tadeusza... Jeśli w Medjolanie tak śpiewają, to, doprawdy, nie ma po co tam jeździć... W sekstecie *Łucji*, p. Bandrowski tak utonął, że mu nawet nosa widać nie było — ustami jednak ruszał poprawnie...

To i owo, a zawsze coś.

Jedno z pism włoskich podaje „Dziesięcioro przykazań dla kobiet“: 1) Kochaj twojego męża nad wszystko na świecie. 2) Nie przysięgaj mu miłości fałszywie. 3) Gotuj mu dni wesołe. 4) Kochaj go więcej, niż matkę i ojca. 5) Nie trap go złymi humorami i wyrzutami. 6) Nie oszukuj go. 7) Nie używaj jego pieniędzy na niepotrzebne wydatki. 8) Nie miewaj spazmów i ataków nerwowych. 9) Nie goń za zbytkiem i nie odwiedzaj sklepów zbyt często. 10) Nie pożądaj nic więcej nad własnego męża. Te przykazania powinna posiadać każda kobieta, i odczytywać je przy-

najmniej dwanaście razy dziennie. No, co prawda, i dla mężów zdałyby się te przykazania.

Mądre błogosławieństwo w Hindo-stanie. Tam gdy dziecię się rodzi — kapłan ma do maleństwa taką przemowę: „Małe dzieciątko! — oto przychodzisz na ten świat płacząc, gdy wszyscy naokoło ciebie się radują — staraj się więc żyć tak, abyś się uśmiechał umierając, gdy wszyscy będą płakać przy tobie“.

Nagrobek. W Augsburgu, w bocznej nawie kościoła św. Anny, istnieje grób dawnej rodziny patrycjuszowskiej nazwiskiem Vöhlin. Na tym grobie znajduje się zagadkowy napis, a mianowicie tylko trzy litery: *P. P. P.* Wyjaśnienie tego napisu jest następujące:

Piper peperit pecuniam,
Pecunia peperit pompam,
Pompa peperit pauperiem,
Pauperies peperit pietatem.

(Pieprz przyniósł pieniądze,
Pieniądze przyniosły zbytek,
Zbytek przyniósł ubóstwo,
Ubóstwo przyniosło pobożność).

— Słyszeliście, — to jeszcze posłuchajcie. Że niewadzi czasem rzecz dobrą powtórzyć, dowiódł tego Liszt publiczności słuchającej uwertury do opery Erkla: „Hunyadi“. Było to w Wiedniu, mistrz sam przewodniczył orkiestrze, publiczność jednak sykaniem zaczęła okazywać niezadowolenie. Po skończeniu, Liszt nieznacznie dał znak orkiestrze i uwerturę zaczęto grać na nowo, a zachwyceni słuchacze burzliwymi oklaski dowiedli, że są rzeczy, które tylko przy należytem poznaniu można słusznie ocenić.

— Kobieta niegadatliwa. Zupełnie odrębne stanowisko zajmuje żona chińskiego posła Li-Fong-Pao w Berlinie. Zwyczaje krajowe wzbraniają jej mówić do kogokolwiek z jej otoczenia, wyjąwszy do męża; również na oficjalnych przyjęciach w chińskiej ambasadzie nakazana jej niezmierna ostrożność w mowie, tylko w razie konieczności może przemówić do którego z krajowców. To ustawiczne powstrzymywanie języka nie cięży widocznie jej wysokości, gdyż chociaż wolno jej z europejczykami mówić, ile się podoba, jest niezmiernie skąpa w słowach, a stosunki jej z paniami dworu, ograniczają się na uprzejmem powitaniu. Coby tak nasze panie powiedziały, gdyby je obowiązano do podobnej małomówności? Zemdlałyby z rozpaczy!

— Po stu latach. Jedna z gazet Ameryki, przepowiada rodzajowi ludzkiemu następujące zmiany:

„W r. 1982 gaz, olej, nafta i inne cuchnące i łatwo zapalne ciała wyjdą zupełnie z użycia. Siła elektryczna zastąpi je ku ogólnemu zadowoleniu. Dzisiejsze koleje żelazne oglądane będą w muzeach, jako okazy świadczące o naszej ciemnocie. Elektryczność będzie smażyła befsztyki i gotowała jarzyny; będzie też współzawodniczyła ze słońcem, noc swym blaskiem oświecając. Skargi gospodarzy raz już nareszcie ustaną, gdyż pola będą podwójnie rodziły. Ludzie nie będą tak głupi, aby używać powietrza i wody w pierwotnym stanie i nabawiać się przez to katarów, zapaleń, cholery. Wodę oczyszczą, a powietrze doprowadzą do równego wszędzie stanu temperatury, 20° ciepła będzie na całej kuli ziemskiej. Sfery podzwrotnikowe, jak i okolice około biegunów, staną się mieszkalnemi. Zmiana pór roku ustanie. Nasi prawnucy będą mogli swobodnie żeglować po powietrzu, a obawiający się jeździć elektryczną koleją, będą mieli balony na swe usługi.

Nierozwiązano jeszcze pytania, czy ludzie ówcześni będą od nas szczęśliwszymi?

PRZEKLENSTWO
POWIEŚĆ
z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

W chwili ciężkiej tej próby jeden z dawnych protektorów Ray'a ulitował się nad osieroconemi jego dziećmi. Sir John Falkner, naczelny kierownik radykalistów, przyszedł im z pomocą: — zabrał obydwie dziewczynki i umieścił je w dobrym i renomowanym pensjonacie, utrzymywanym w Krew przez mis Fairfax, ubogą swą krewnę. Równocześnie nakazał surowo, aby im niemówiono o smutnym losie, jaki spotkał ojca. Nie chciał targać—w sercach ich — najświętszych uczuć, zachwiewając szacunek, jaki powinny mieć dla rodzica; — to też, aby nie rzucić cienia na jego charakter, wytłómaczył młodziutkim dzieweczkom, iż Marcin Ray, powołany ważnemi sprawami, wyjechał niespodzianie z kraju i prawdopodobnie za lat parę wróci dopiero.

Dzieci uwierzyły ślepo, oswojone były, bowiem, z myślą, iż ojciec ich jest wielkim mężem stanu, dźwigającym na swej głowie konieczność zreformowania świata i naprawienia krzywd jego. Gdyby im powiedziano, że, powołany przez tajemne stowarzyszenia rosyjskie, pojechał rząd tamtejszy na nowe rzucić tory, byłyby również ślepo zaufały tej bajce.

Trzy lata, spędzone w szkole mis Fairfax, były bez zaprzeczenia najszczęśliwszemi chwilami ich młodości.

— Czuwaj pani troskliwie nad ich wychowaniem i ucz wszelkich pożytecznych rzeczy, — prosił sir John Falkner. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa będą musiały zarazem na własne zarabiać życie, bo Marcin Ray nigdy zapewne nie zdoła z dzisiejszej otrząsnąć się biedy. Uczyń też z nich, proszę, wykształcone, a przedewszystkiem zacne kobiety.

I połączywszy swe siły, szlachetni ludzie robili wszystko, co mogli. Sir John nie żałował wydatków, mis Fairfax nie skąpiła trudu; w skutek też wspólnych ich starań dwie siostry odebrały bardzo staranne i gruntowne wychowanie.

Gdy Marcin Ray uwolnionym został z więzienia, starsza, Lea, liczyła lat piętnaście, — młodsza zaś, Hettie, czternastoletnia, dzieckiem była jeszcze prawie. Dziwna rzecz, — niezwykły człowiek ten najlżejszej nie czuł dla sir Johna wdzięczności; — przeciwnie, gniewało go, iż pokrzyżowano mu plany, według których chciał wychowanie córek swych przeprowadzić. Lea szczególniej była ukochanem jego dziecięciem, źrenicą ojcowskiego oka. Widząc, jak jest piękną i utalentowaną; jak świetnie uzdolniony posiada umysł, postanowił wykształcić ją specjalnie na publiczną mówczynię. Odczyt społeczno-polityczny, wygłoszony przez śliczną, pełną wdzięku i rozumu kobietę, — byłby rzadką i dobrze opłacającą się nowością. Co do Hettie, ta była jeszcze zbyt młodą, aby o przyszłości jej skutecznie stanowić można, — na to zawsze jeszcze dość będzie czasu.

W obec tak niezwykłych planów na przyszłość, Ray nie czuł się obowiązanym wcale do wdzięczności dla sir Johna Falkner za to, iż wysławszy dzieci jego do konserwacyjnej szkoły, ułatwił im tamże, obok przyswojenia rozległych wiadomości, nabycie gruntownych i zacnych zasad. Pocieszał się tem jedynie, iż zdoła jeszcze złe naprawić, równoważąc w młodziutkich umysłach dziewczynek zaszczepione tam, wstrętne sobie prawidła i nadając im nowy kierunek. Miał jeszcze dość czasu do ukształtowania na własną modłę ducha i charakteru swych córek.

Wyszedłszy z więzienia, Marcin Ray pospieszył najpierw odebrać swe córki, pomimo, iż znajdował się bez dachu, bez przyjaciół i bez środków do życia. Wszystko to miało się znaleść później, — najpierw jednak musiał odzyskać dzieci.

Nająwszy w Camden-Town skromne dla siebie i dla nich mieszkanko, postanowił najprzód zająć się zdobyciem środków do życia, a później czas swój cały kształceniu córek poświęcić. Jedno go tylko cieszyło, — oto, że nie wiedziały nic o jego uwięzieniu; że niedomyślały się go, nie podejrzywały nawet. Byłby wolał umrzeć stokroć, niż wyznać im, przez jakie przeszedł upokorzenia. Człowiek ten potrzebował stać na piedestale; potrzebował być uwielbianym przez swe otoczenie; za nic też nie byłby zaćmił aureoli, jaka go otaczała w oczach dzieci. Przeciwnie, jak niegdyś żonie, tak dziś córkom pozwalał się ubóstwiać, przyjmując hołdy, jako rzecz należną, niechyląc nawet czoła w obec kadzideł, które palono na cześć jego.

Dając im do zrozumienia potęgę swą, cieszył się z dziecinnej ich wiary i ufności, z jaką mówiły o wielkich rzeczach, których dokona. W braku innej dziecięca cześć ta upajala go i pochlebiała mu.

Powodzenie jego w świecie skończyło się tymczasem bezpowrotnie. Wpływ jego, niegdyś potężny, zachwiany przez reakcję i kilkoletnie milczenie, znikł zupełnie. Ludzie, wierzący ongi w jego talent i posłannictwo, — dziś podmuchem nowych idei w inną skierowani stronę, patrzyli zimno na dawnego geniusza, który im się obecnie prostym wydawał wichrzycielem. Więzienie źle mu posłużyło. Publiczność, ochłonąwszy z zapału, posądzała go, iż podburzając, chciał tylko w mętnej wodzie dla siebie ryby łowić. W obec też ogólnego potępienia pragnął przynajmniej, cześć i uwielbienie córek swych, bądź, co bądź zatrzymać. Naprożno starał się odzyskać dawne stanowisko kierownika i głowy ludu; — nauczeni smutnem doświadczeniem, uważali go już tylko za podstępnego matacza. Zgorzkniały, struty, rzucał się, jak lew, uwięziony w klatce, — dozór policji, bowiem, czynił go bezsilnym, zmuszając do większej oględności i uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

Dodatek do „Dziennika dla Wszystkich".

Choroby syfilistyczne, mianowicie: upławy tak u mężczyzn, jak u kobiet i wrzody, leczy szybko i gruntownie, bez przerwy zatrudnienia, podług metody najnowszej od lat 20 prakt. lekarz medycyny, chirurg. i akuszer

S. URICH

dyplomowany na c. k. fakultecie medycznym w Peszcie.

Mieszka przy ulicy Żółkiewskiej l. 26. Ordynuje codzień od 9—11 przed południem i od 2—5 po południu. Wynagrodzenie umiarkowane. (7 d.—9)

Dr. Władysław Jahl

otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10, 1. piętro. (5 d.—6)

Dr. Kazim. Bliziński

adwokat krajowy we Lwowie, przeniósł swą kancelarję z dniem 1 września b. r. na ulicę Jagiellońską nr. 6, III piętro.

S. M. ARMATYS i Sp.

skład sukna i kortów
Kraków, Sukiennice nr. 15,

poleca na każdą porę roku w wielkim wyborze z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych sprowadzane, przytem wszelkie zamówienia na suknie męzkie każdej chwili przyjmuje, i wykończają takowe podług ostatniej mody gustownie szybko i sumiennie po najniższej cenie. (5 d.—6)

A. STEIN

w Tarnopolu

DENTYSTA i LEKARZ

z Wiednia

zawiadamia szanowną P. T. Publiczność, iż na wszechstronne żądanie osiadł stale w Tarnopolu, i leczyć będzie wszelkie słabości tak zębów, jakoteż ust. — Będąc w posiadaniu najnowszych i najdoskonalszych instrumentów i aparatów, sporządza sztuczne zęby i szczęki, podług najnowszej amerykańskiej metody, a każde zamówienie uskutecznia się natychmiast. Równocześnie operacje, plombowania, czyszczenia zębów i t. d., uskuteczniają się jak najlepiej i najdelikatniej.

Mieszka tymczasowo w hotelu europejskim p. Köppla, Nr. 3, i ordynuje dziennie od godz. 9 rano, do godz. 5 wieczór. (7 d.—8)

Powróciłem i ordynuję, jak przedtem przy ulicy Wałowej l. 9. I. piętro, od 3—4. (6 d—6)

Dr. Adolf LUKAS.

Dr. Edward Madejski,

we Lwowie, ul. Kopernika l. 13.

Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. Dzieci w zakładzie umieszczone mogą pobierać wszelkie nauki tak w domu, jak i w pensionatach. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem. (31 d.—36)

T. Moczarski

przedsiębiorca konduktów pogrzebowych
w Przemyślu

utrzymuje przy ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw hotelu pod „Gwiazdą"

skład trumien

metalowych i drewnianych. Karawan galowy wraz z eleganckim ubiorem żałobnym na ludzi i koni, jakoteż wielki wybór kap, poduszek, wieńców i szarfy z napisami do tychże, świece pogrzebowe i kościelne; po najprzystępniejszej cenie. (5 d.-9)

Krakowskie przedsiębiorstwo pogrzebowe **„CONCORDIA"** *przy ulicy Nad Rudawą l. 11 (Smoleńsk l. 50)*, posiada wybór **trumien metalowych i drewnianych**, karawany, powozy, materace, poduszki, suknie i okrycia do trumien, wieńce, oraz wszelkie potrzebne przybory pogrzebowe. Zamówienia na prowincję wykonywa rzetelnie i szybko.

Adres depesz: *Przedsiębiorstwo pogrzebowe „Concordia" Kraków.*

Karawan piękny jest do sprzedania. (27d.-36) **J. K. Pękalski.**

Med. i Chir.

Dr S. RAPPAPORT

(specjalista dla chorób gardłowych i piersiowych)

mieszka ulica Karola Ludwika l. 31 ord. od 2—4 po południu. (5 d.-7)

Adw. Filipowicz

skład wyrobów
ZŁOTYCH i SREBRNYCH

Kraków, ul. Grodzka nr. 13. zostaje nadal pod powyższą firmą — przyjmuje reperacje i zamiany. Utrzymuje na składzie w **najlepszym gatunku chińskie srebra.**

Uprasza o łaskawe względy Szan. P. T. Publiczności. (4 d.—6)

MARYA BOURDON

we Lwowie, ul. Halicka 26 I. piętro

naprzeciw sądu

poleca swój

SALON MODY

zaopatrzony w kapelusze damskie według sezonu i najnowszej mody, i inne stroje damskie oraz też **pracownię sukien damskich** i gotowe ubiory dziecinne po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się natychmiast. (3052-6-1-2-3 dod.)

HOTEL LAZARUS

we Lwowie
przy ul. Karola Ludwika 23

poleca każdej chwili dla gości pokoje gościnne eleganckie umeblowane, z czystą i świeżą pościelą po umiarkowanej cenie — usługa szybka i sumienna. (3046-3 3 dod.)

Józef Dutkowski

(2-8) NOŻOWNIK
w Stanisławowie w rynku

poleca wielki wybór najlepszych brzytew do golenia, własnego wyrobu, tak że te brzytwy przewyższają zagraniczne, przytem posiada wszelkiego rodzaju scyzoryki, noże i słowem co tylko w zakres nożowniczy wchodzi: wykonuje szybko zamówienia po najtańszej cenie.

A. P. SCHULC

w Czerniowcach

poleca szanownej publiczności swój **Magazyn towarów galanteryjnych** skład papieru, książek szkolnych, tapet, wyrobów srebra chińskiego „Christofle", robót kanwowych i włóczek, broni, zabawek itd.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się szybko i sumiennie. — Ceny umiarkowane. (3—6)

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA

męzkiego, damskiego i dla dzieci,

z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach

zakład szewski

Franciszka Gawlika

we Lwowie, ulica Strzelecka liczba 2.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od 10. listopada bież. roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem

zaś wszystkie dotychczas w obiegu będące asygnaty kasowe z 30-dniowym terminem mogą być bez poprzedniego wypowiedzenia zamienione na 4½% z 60-dniowym terminem, i w tym celu należy takowe **do wymiany kasie galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie, ulica Jagiellońska nr. 3, przedłożyć.**

(Przedruk nie będzie opłacony). (dod.) **DYREKCYA.**

Na sezon zimowy

MAGAZYN FUTER

PIOTRA CZAPCZYŃSKIEGO

we Lwowie, ulica Halicka liczba 1, (dom własny.)

Poleca wszelkie gatunki futer do miasta i do podróży podług najnowszych fasonów, a mianowicie:

- **Szuby do podróży** z niedźwiedzi, szopów i baranów krymskich (dubiony).
- **Paletoty futrzane męskie do miasta** podług nowego kroju we wszystkich gatunkach.
- **Kurtki do polowania.**
- **Paletoty futrzane damskie** z wyłogami futrzanymi, lub bez wyłogów na sposób męski podług najnowszego fasonu.
- **Dolmany i rotundy** futrzane damskie (sortie du bal).
- **Garnitury damskie** (kołnierz i zarękawek) nowe fasony.
- **Czapeczki damskie** nowy fason.
- **Czapki męskie i kołpaki** futrzane, **zarękawki** myśliwskie, **deki** do sani i przed łóżka.
- Znaczny zapas **materyj jedwabnych i wełnianych** francuskich na wierzchy do futer.
- **Wierzchy do futer damskich** gotowe każdego czasu.
- **Wierzchy do futer męskich** gotowe każdego czasu.
- **Skóry na futra** we wszystkich gatunkach pojedyńczo, lub też hurtownie.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia z największą starannością i sumiennością, a zarazem gwarantuje za prawdziwość, trwałość i dobroć towaru — przy większych zamówieniach odstępuje rabat.

(dod.) **Cenniki na żądanie franco.** (3—6

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.